

Elżbieta Szefler

"Mama zniosła jajko!", Babette Cole, Warszawa 2004 : [recenzja]

Kultura i Edukacja nr 2-3, 172-178

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nicę między teorią przekazywaną im w szkole a prawdziwym życiem. Może to zainspirować wiele konkretnych pomysłów, np. kształcenia zawodowego poprzez rzeczywiste życie i pracę w warsztacie, jak robili to dawniejsi czeladnicy. Życie ludzkie nie może być więc sztucznie rozdzielane na pewne odrębne dziedziny. Choćby tak ważna dla Sucho-dolskiego sfera osobowości może być tu przykładem. Psychologia skłonna jest badać osobowość w pewnym odizolowaniu od rzeczywistości społecznej – szczególnie tej bieżącej oraz przyszłej. Socjologia natomiast najchętniej studiuje społeczną rolę jednostki poza jej osobowością. Potrzebna więc byłaby taka polityka oświatowa, która zapewniłaby integrację tych wszystkich dziedzin.

Następny postulat autora dotyczy tego, by nie tylko zajmować się, jak dotychczas, uzdolnieniami, które już się ujawniły u ludzi. O wiele ważniejsze jest stwarzanie wszystkim szans do tego, by różne uzdolnienia mogły się u nich ujawniać w przyszłości – czyli porzucenie jakiegokolwiek determinizmu w wychowaniu.

Autor proponuje, by zawsze „patrzeć w przyszłość”. Wychowawca winien umieć „wychodzić poza horyzont teraźniejszości” i zajmować się tym, jakie zadania staną przed ludźmi w przyszłości i jak można im ułatwić sprostanie owym nadchodzącym wymogom oraz ułatwić przekształcanie i przezwyciężanie tychże za pomocą własnej aktywności i twórczości. Jest to zgodne z twierdzeniem prof. Sucho-dolskiego, iż „wychowanie jest zawsze racjonalną nadzieją”, bowiem nadzieja – to kategoria wykraczająca poza teraźniejszość, a tym bardziej – przeszłość. Niestety, obecnie teoria i praktyka wychowania są wciąż jeszcze zdominowane przez przekazywanie wiedzy o przeszłości, uczenie o tym, co było, bez miejsca na wyciąganie wniosków, komentowanie czy twórcze rozważania. Nawet jeśli jest na to czas i miejsce – uczniowie nie chcą „wysilać się” na teoretyzowanie, ponieważ, jak wspominałam, istnieje zbyt duża rozbieżność między

przekazywaną wiedzą a praktyką życia. Takie wychowanie po prostu już nie odpowiada rosnącej wciąż zmienności współczesnej cywilizacji. Profesor podkreśla, iż trzeba odrzucić adaptacyjną rolę wychowania, ponieważ to, co sprawdzało się w przeszłości, nie gwarantuje już sukcesu w teraźniejszości. Wynikają z tego liczne konsekwencje dla polityki oświatowej. Nie można już określać treści, jakie mają być przekazywane, ale odwrotnie: trzeba przygotowywać nadchodzące pokolenia do życia, jakiego jeszcze nie znamy. Przy takim podejściu – co jest godne rozważenia – edukacja permanentna nie może ograniczać się do działalności zorganizowanej przez politykę oświatową i do działań wąskiej grupy specjalistów w dziedzinie pedagogiki. Dlatego też pomysł ten może wzbudzać wiele kontrowersji w konserwatywnych środowiskach.

Tak czy inaczej, książka ta daje nadzieję, iż nawet wobec zła tego świata ważna jest postawa odwagi i woli działania, bronięcia humanistycznych wartości, kierowanie się mądrością. Od tego, czy przeciwstawimy się przemocy i zaślepieniu, zależą bowiem dalsze losy naszej cywilizacji i nas samych.

Sylvia Hoffmann

Babette Cole, *Mama zniosła jajko!*, przeł. H. Baltyn, Nasza Księgarnia, Warszawa 2004.

L. Hendler¹ wskazuje na wprowadzenie od 1998 roku do nauczania szkolnego przedmiotu wiedza o życiu seksualnym człowieka. Zagadnienia z tego zakresu (a również prorodzinnego i prozdrowotnego) stopniowo wprowadzono do polskich szkół

¹ L. Hendler, *Kompetencje nauczyciela przedmiotu „Wiedza o życiu seksualnym człowieka”* [w:] *Pedagogika w systemie akademickiego kształcenia nauczycieli*, R. Parzęcki (red.), Seria: *Problemy Studiów Nauczycielskich*, z. 21, Bydgoszcz–Kraków 1999, s. 212–218.

już od 1958 roku. W szkołach ponadpodstawowych były realizowane w ramach przysposobienia do życia w rodzinie, a w szkołach podstawowych rzadko występowały na zajęciach systematycznie, natomiast przeważnie w proporcjach zróżnicowanych środowiskowo (w około połowie szkół miejskich i 1/3 wiejskich). Wymieniona wcześniej autorka nie wspomina, czy realizacja tego typu zajęć miała miejsce również w klasach I–III. Mówi natomiast o negatywnej ocenie realizacji zarządzenia ministerialnego w tym zakresie. Na ową negatywną ocenę składają się następujące czynniki i uwarunkowania: brak odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, chaos tematyczny i organizacyjny. Niewątpliwie potrzebna jest zatem edukacja specjalistyczna nauczycieli (różnych specjalności) w zakresie wychowania prorodzinnego, seksualnego, prozdrowotnego.

L. Hendler wymienia podstawowe zadania, które winien realizować nauczyciel prowadzący tego typu zajęcia. Należy do nich wspieranie roli rodziny w tym zakresie oraz integrowanie inicjatyw i działań szkoły – rodziny. Do takich działań zalicza się też kształtowanie właściwych postaw: prorodzinnych, prozdrowotnych, prospołecznych. Uważa się, że istotna jest tu również pomoc dorosłego w kształtowaniu pozytywnego stosunku do płciowości. Ten pozytywny stosunek wyrażony byłby w poszanowaniu życia i miłości, szacunku dla małżeństwa i rodziny, a także dla takich relacji międzyludzkich, jak akceptacja, uczciwość, szacunek, przyjaźń, współpraca, miłość. Zadaniem nauczyciela staje się ponadto pomoc w kształtowaniu dojrzałości psychoseksualnej – wiążącej się z przygotowaniem do pełnienia ról małżonków i rodziców. Istotne jest również przekazywanie rzetelnej wiedzy o fizjologii, a także o zmianach psychicznych oraz społecznych w toku rozwoju człowieka. Wiedzę tę dorosły winien przekazywać dzieciom w sposób odpowiedni do ich wieku, dostosowany

do potrzeb dziecka i właściwy dla poziomu jego rozwoju².

W 2004 roku ukazała się książka dla dzieci, którą można potraktować jako pewną formę literackiego osvajania dzieci z problemami płci i wychowania do życia w rodzinie. Jest nią *Mama zniosła jajko!* angielskiej autorki Babette Cole³. Pierwszy raz została wydana w Wielkiej Brytanii, w domu wydawniczym książki dziecięcej. Co znamienne, ukazała się w 1993 roku, a więc jedenaście lat przed wydaniem jej w naszym kraju. Oznacza to, że upowszechnienie zawartych w niej problemów miało miejsce dużo wcześniej niż uczyniono to w warunkach polskich.

Informacji o ilustratorze książki brakuje, lecz sądząc po wcześniejszych publikacjach B. Cole wydanych w Polsce⁴, jest nią sama autorka.

Książka dużego formatu, o wymiarach 25x25,5 cm (a więc o kształcie zbliżonym do kwadratu), została wydana niezwykle starannie. Na ową staranność edytorską składają się następujące cechy książki: 1) sztywna, lakierowana okładka, 2) znakomitego gatunku papier (kredowy), 3) duża czcionka – ułatwiająca dzieciom czytanie, 4) czcionka stylizowana na litery pisane (wyjątek stanowi „a” oraz brak połączeń międzyliterowych), 5) znakomitej jakości ilustracje, groteskowe, wyraziste, całostronicowe.

Ilustracje stanowią dominantę zawartości tej książki. Ich uzupełnieniem jest bardzo krótki tekst, który należy potraktować jako swoisty komentarz do bogatych informacyjnie ilustracji. Jest on wkomponowany w ilustracje. Albo biegnie pod spodem ilustracji, albo – niejako zapowiadając jej treść – znajduje się u góry strony. Najczęściej

² Ibidem, s. 215. Patrz także *Zagadnienia prorodzinnej edukacji seksuologicznej i profilaktyki HIV/AIDS*, J. Rzepka (red.), Katowice 1996, s. 39.

³ B. Cole, *Mama zniosła jajko!*, przeł. H. Bałtyn, Warszawa 2004.

⁴ B. Cole, *Książę Kopciuch*, Warszawa 1992.

obejmuje jeden lub dwa wersy prezentowane na stronie. Często ogranicza się do kilku wyrazów, jakiegoś wyrażenia, a nawet do jednego słowa. Najdłuższy obejmuje cztery wiersze. Typowe jest to, że przy rozłożonej, otwartej książce, tekst zamieszczony z jednej strony znajduje swe dokończenie (w ramach jednego zdania) na stronie sąsiedniej. Często zdarza się także, że tekst występujący w tej książce stanowi objaśnienia fragmentów ilustracji lub elementów na niej uwzględnionych. Wydawca zastosował zatem podobny sposób, jaki stosuje się przy objaśnieniach rysunków schematycznych lub w atlasach – np. anatomii.

Już same okładki książki wyraźnie zapowiadają jej treść. Znajdują się na nich (tak na przedniej, jak i tylnej) rysunki głowonogów (podobne do takich, jakie są możliwe do narysowania przez dziecko). Zasadniczą cechą różniącą dorosłego twórcę tych obrazków od twórcy dziecięcego jest fakt uwzględnienia na nich pierwszorzędnych cech płciowych ludzi tam narysowanych. Dziecięcy odbiorca książki może więc zauważyć ludzi różnej płci pokazanych na ilustracjach. Może też dostrzec kobietę ciężarną, pokazaną częściowo jak na zdjęciu rentgenowskim, bo z dzieckiem we wnętrzu jej ciała. Satyryczny obraz tych postaci wynika z zastosowanych uproszczeń w budowie ich ciała, uwzględnienia każdorazowo wielkich bosych stóp i ogromnych dłoni. O groteskowym ujęciu świadczy też uwidoczniiony ich szeroki uśmiech, a także sterzące, pojedyncze włoski na łysej głowie. Przeważnie nienaturalne jest ułożenie w łonie matki rozradowanego, uśmiechniętego dziecka (embrionalna pozycja została zachowana tylko na jednym obrazie). Te sylwety stanowią tło dla wielobarwnego obrazu zamieszczonego na przedniej okładce, a ujętego w pewnym kontekście sytuacyjnym. Na tym obrazie pokazane jest wnętrze pewnego mieszkania. Duża kanapa, pełna wielokolorowych poduszek, jest głównym, centralnym przedmiotem tego wnętrza. Wokół niej skupia

się życie całej, dużej rodziny. Jest pięcioosobowa, bo dopiero co powiększyła się o malucha leżącego na kanapie, w skorupce rozbitego jajka. Do członków rodziny należy awangardowy tato (z kitką z tyłu głowy), uśmiechnięta mama, dwoje niedużych dzieci – usiłujących dostrzec zza wysokiej kanapy nowo narodzonego malucha. Należą do niej także zwierzęta: zdumiony, wielki, rudy kot i piękny spaniel – z długimi, obwisłymi uszami. Wszyscy kibicują nowo narodzonemu – przyglądając się mu i stanowiąc jego straż. Zmiana w rodzinie spowodowała taki wstrząs, że nawet chwieją się obrazki na ścianach. Taki obraz, zamieszczony na okładce, zapowiada problematykę utworu i wprowadza do niego.

Na stronie tytułowej książki zobrazowana została ta sama uśmiechnięta mama. Tym razem pokazana została w dumnej pozie – podparta i zaborczo trzymająca dłoń na wielkim jaju stojącym obok niej. Ten obraz prowokuje małego odbiorcę książki do zastanowienia się nad tym, jaką rolę w utworze pełni wielkie jajo (kojarzące się ze strusim), o którym jest mowa już w samym tytule książki.

Treść książki ujmuje problem uświadamiania dzieci w sposób dość przewrotny. Niby wszystko zaczyna się typowo – rodzice rozpoczynają ze swymi dziećmi rozmowę uświadamiającą na temat: Skąd się biorą dzieci? Dzieci grzecznie dziękują, a rodzice zaczynają opowiadać im bzdury podobne do tych, jakie opowiadały całe poprzednie pokolenia. Nie są to jednak opowieści o bocianie czy znalezieniu dziecka w kapuście. Niedorzeczne pomysły są wyraźnie współczesnione. Dziewczynki powstają z różnych zmieszanych ze sobą „pachni-dełek”, chłopcy – ze skorup ślimaków oraz błotka albo z psich ogonów. Bliźniaki są przynoszone przez dinozaury, a wieloraczki zostają upieczone z piernikowego ciasta lub wyciąga się je spod kamieni – niczym dżdżownice. Te głupstwa, jak i propozycje, aby dzieci siać w doniczkach i hodo-

wać w ciepłarni, czy też wyciskać z tubki, prowadzą rodziców do pokazania, że sposobów może być wiele. Wiodą też do wskazania sposobu wykorzystanego we własnej rodzinie. W niej mama zniosła jajko, które wybuchło. Wtedy wyleciały z niego dzieci – właśnie słuchacze tych niestworzonych opowieści. Wówczas dzieci śmieją się i podejmują próbę weryfikacji poglądów rodziców. Uświadamiają im, że wiedzą lepiej od dorosłych, jak jest naprawdę. B. Cole pisze: „Co za ponure bzdury – uśmialiśmy się jak norki. – Ale co do NASIONEK, TUBKI i JAJKA, to byliście całkiem blisko”. I tu zaczyna się proces odwrotny; to dzieci zaczynają uświadamiać rodziców – rysując im, skąd się wzięły. Wyjaśniają to swoim dziecięcym językiem, a więc takim, którym także może posługiwać się dorosły – stosując objaśnienia skierowane do dziecka. Choć wyrażenia te mogą budzić pewien uśmiech dorosłego, to z pewnością nie jego śmiech. W dodatku, z merytorycznego punktu widzenia, są w pełni poprawne; nie zniekształcają rzeczywistości – jak pokazana tutaj (i w omawianej książce) pierwsza opowieść dorosłych. Wśród użytych zwrotów, proponowanych przez autorkę książki, są np. następujące: tubka tatusia i jego nasionka, nasionka z ogonkami jak kijanki, jajeczka mamusi, wyścig nasionek w brzuchu mamusi, nasionko – zwycięzca, embrion, dziecko wyskakuje z brzucha jak korek z butelki. Wśród tu wymienionych są określenia naukowe i porównania – tak dziecku potrzebne i nieodzowne w odwoływaniu się do świata jego doświadczeń, wyobrażeń, pojęć. Są też określenia zabawne, lecz charakterystyczne dla cech zewnętrznych lub właściwości omawianych obiektów bądź zjawisk. Każdy dorosły, a zwłaszcza ten, który choć raz podjął w swym życiu trud uświadamiania własnego dziecka, wie, jak trudne są to kwestie do wyjaśnienia dziecku. Trzeba jednocześnie zdawać sobie sprawę z tego, żeby uczyć dziecko posługiwania się w tym obszarze językiem poprawnym – aczkolwiek nienaukowym, który

najprawdopodobniej będzie niezrozumiały dla dziecka, „sztywny” i nudny. Ma być to język barwny i bogaty (różnorodny). Jednocześnie starać się należy o to, aby unikać wulgaryzmów i obiegowych, schematycznych określeń. Tak też dzieje się w omawianej książce.

To rozbawieni dziecięcy bohaterowie charakteryzowanej książki konkludują, oznajmiając zdumionym, zaskoczonym i speszonej rodzicom: „Teraz wiecie już prawie tyle, co my...” Wnioski odnoszą również do swych doświadczeń, a więc do wyników przeprowadzanych obserwacji – uwzględniających świat zwierząt. Stwierdzają: „– Bo tak właśnie rozmnażają się ludzie i wszystkie zwierzęta!”

Tekstowi utworu towarzyszą ilustracje, w które tekst został wpisany – jak wyjaśniałam już wcześniej. Te ilustracje wyraźnie i wielokierunkowo poszerzają treść utworu takimi informacjami w nich zawartymi, których odbiorca tej książeczki nie znajdzie w tekście. Groteskowe obrazy książki charakteryzuje humor sytuacyjny. Są tam także elementy humoru słownego, gdyż różne obiekty (puszki, pudełka, torebki, kartony i kartoniki) byłyby nie do rozpoznania, gdyby nie „wpisane” w nie informacje o tym, co zawierają. Są zatem słodczy, którymi raczą się dzieci – rozłożone na kanapie w niedbałych pozach wówczas, gdy akcję uświadamiania rozpoczynają ich rodzice. Do dziecięcych łakoci należą: „ciacha”, „cuksy” i „żelki”. Te potoczne nazwy, które określonym grupom słodczy nadała ilustratorka-autorka książki, nawiązują do czynnego słownika dzieci – bohaterów książki, ale także do słownika jej współczesnych odbiorców. Innym razem są to kartoniki z „przyprawą” i z „pachnidełkami”. Kiedy indziej pojawiają się ilustracje ukazujące papierowe torebki informujące np. „DZIECI. Biododzywka”. Takiemu napisowi, informującemu o zawartości torebki, towarzyszy obrazek niemowlaka rozkosznie uśmiechniętego, z grzechotką w ręce i z porzuconym na trawie gry-

zakiem (smoczkiem). Wiele ilustracji ma cechy komiksowe. Wbudowane zostały w nie napisy oznaczające różne dźwięki (puffff; TRRR...; TRACH!) lub komentarze w dymkach – wskazujące na charakterystyczne cechy porównawcze obrazu (typu: „Jedno pasuje do drugiego”), czynności (typu: „Szybciej! Szybciej!”), zachowania (typu: „Pierwszy!”; „Załatwił nas!”; „Cześć, mam!”).

Pokazany na ilustracjach dom, to dom „nie-spokojny”. Jest pełen dynamizmu, wszechobecnej działalności ekspansywnych dzieci; kolorowy. Choć panuje w nim nieopisany bałagan, to wszyscy czują się bezpiecznie i szczęśliwie. Umorusane czekoladą dzieci, zjadające wielkie bułki i kanapki, ściskające talerze wypełnione ciastkami, leżą w swobodnych pozach na stertach poduch i pierzyn – jeszcze nie zabranej z kanapy pościeli. Dzieci wylegają się wśród wielkiego „zwierzyńca” – równie swojsko czującego się w tym miejscu. Śpiący pies stanowi oparcie dla chłopca, a drzemiące koty są: podgłówkiem i podnóżkiem dla rozpartej dziewczynki. Po oparciu kanapy chodzi ptak i drugi pies. Do wielkich poduch przytuliły się łaciate króliki. Dla niektórych zwierząt nie starczyło już miejsca w przestrzeni kanapy. Przycupnęły przed nią – w oczekiwaniu na zmianę pozycji postaci wylegających się tam. Zadowolone z siebie dzieci pałaszują przysmaki, oglądają telewizję. Są zastawione różnymi pudełkami i torebkami ze słodyczami, usytuowanymi obok siebie – na podłodze. Wokół kanapy walają się najróżniejsze przedmioty: pusty talerz, but, orzech, jabłko, cukierki, liczne zabawki, kość dla psa. Uśmiechniętym, rozmarzonym dzieciom zupełnie to jednak nie przeszkadza. Taki bałagan nie czyni wrażenia również na rodzicach tej dwójki. Stanęli oni w otwartych drzwiach pokoju. Są otoczeni mnóstwem psów i kotów. Mama, długowłosa blondyna w śmiesznych kłapkach, ręce spletała przed sobą, na brzuchu. Niby jest uśmiechnięta, ale jakby nieobecna du-

chem. Za to energiczny tato mówi coś do dzieci, gestykuje. Jego wygląd świadczy o swobodzie i nowoczesności. Dowodem są długie, siwe włosy, spięte w kitkę, wąsik, okulary zsunięte na nos, a także współczesny ubiór. Ma spodnie typu dresy, adidas, pasiasty sweter z wielkim nadrukiem obrazującym powolnego żółwia – otoczonego jajami. Trudno orzec, jak ten symbol odczytają odbiorcy tej książki i zaproponowanej w taki sposób ilustracji.

Ten sam tato pokazany jest podczas pracy, przy przekopywaniu ogródka. Wraz z przenoszoną widłami ziemią odsłania ślimaki oraz niemowlaki o skórze jasnej i czekoladowej – znajdujące się w ruchu, zabawnie pokazanym. Kiedy zadowolonym rodzicom, stojącym w progu domu, dinozaur przynosi dwa gołe, różowitkie noworodki, zainteresowanie tym faktem okazuje też cały domowy „zwierzyńiec”. Psy pchają się do otwartego okna, aby przyrzeć się temu zjawisku. Najbardziej zainteresowany, ale i nieco zatrwożony jest pies. Ostrożnie schodzi ze schodów prowadzących na ulicę. Podniósł ogon i z uwagą przygląda się niecodziennej sytuacji.

Humorystycznie została zobrazowana kwestia hodowli dzieci w doniczkach. Gołe, różowe bobaki znajdują się w płatkach kwiatu albo wychylają z doniczek swe łyse główki – niczym różowe kaktusiki. Są też takie noworodki, którym kwiatowe płatki służą jako czapeczki. Przytwierdzone do nich dzieci przebijają bosymi stopami w powietrzu i odsłaniają brzuch lub pupę. Czasem z kwiatowych płatków wystają tylko te ostatnie. Ilustratorka ciekawie pokazała, że sposób przychodzenia na świat nie zawsze jest taki sam.

Intrygująca jest również metoda pokazania kształtowania się człowieka w symbolicznym ujęciu wyciskania z tubki. Różowa masa, wydostająca się stamtąd, najpierw tworzy dość niekształtną bryłę, lecz już uwzględniającą niektóre ludzkie cechy – zarys twarzy. Potem (druga bryła) powstają

zawiązki kończyn. Wreszcie (trzecia bryła) uświadamia, że wielkość różowej masy znacznie zwielokrotnia swą objętość.

Ilustratorka wyraziście akcentuje nie tylko fizyczność zjawisk towarzyszących procesom powstawania nowego życia, ale także zwraca uwagę na aspekty psychiczne. Kiedy więc aranżuje na ilustracji okoliczności tego momentu, w którym człowiek przychodzi na świat, bardzo interesująco wyraża przeżycia wszystkich osób biorących udział w tym akcie. Jajo usytuowane na kanapie pęka z wielkim hukim. Przerażeni, zdeterminowani są wszyscy. Krzyczy mama i towarzyszący jej tato. Ten współczesny ojciec też bierze udział w porodzie! W dodatku tak go przeżywa, że włosy i wąsy posiniały mu (zrobiły się niebieskie), a okulary spadają. Uciekają spłoszone zwierzęta. „Wystrzelone” dzieci-novorodki wirują w powietrzu, w różnych pozach, ale są uśmiechnięte i szczęśliwe (to pewnie aluzja do miejsc porodu: w wannie, na krześle, niekoniecznie w pozycji leżącej, ale w najwygodniejszej dla rodzącej – która stara się pomóc sobie i przychodzącemu na świat maleństwu).

Bardzo wyraziste zostały ukazane nastroje członków rodziny w różnych sytuacjach związanych z procesem uświadamiania. Rozbawione dzieci, powiadomione o tym, skąd się biorą, w szerokim uśmiechu odsłaniają po dwa zęby. W innej scenie, zdumieni i zaintrygowani rysunkami dzieci są rodzice. Nie dowierzają wiedzy swych pociech, nie ukrywają swych emocji. Oboje wybałuszyli oczy, usta wygięli w niemym grymasie zastanowienia. Mama przysłoniła usta dłonią, a zdezorientowany tato wziął się pod boki. Przystanąły też zaciekawione zwierzęta. Tylko dzieci, skupione nad rysunkami, z zapamiętaniem oddają się tej czynności – komentując jednocześnie własne prace.

R. Fisher twierdzi, że rozwijanie myślenia wizualnego to przede wszystkim proces asymilacji, w którym dziecko za pomocą zmysłów przyswaja ogrom informacji, a plastyka pomaga mu w tym.

Formy plastyczne ułatwiają także wyrażenie wiedzy i doświadczenia dziecka. „Służą do uzewnętrznienia myśli, ale jednocześnie uzewnętrzniają proces, poprzez który myślenie się toczy”⁵. Zatem, podczas rozwiązywania problemu w dziedzinie wizualnej, dzięki kontaktowi z dziełem plastycznym, dziecko poszukuje odpowiedzi – odkrywając nowe sposoby wyrażania tego, co widzi. Pomagają mu w tym jego własne doświadczenia oraz umiejętności językowe, służące wyrażaniu myśli. Sama wiedza wizualna nie wystarcza jednak, by skutecznie rozwiązywać problemy. „Trzeba jeszcze abstrahować, kodować i ubierać w symbole zdobyte schematy wizualne” (s. 35). Niezależnie od interpretacji przez dzieci symboli zawartych w obrazach omawianej książki należy wykorzystać okazje edukacyjne stworzone przez ilustratorkę tej książki do rozwijania u dzieci inteligencji społecznej (interpersonalnej), a więc sprzyjające narastaniu u nich zdolności do dostrzegania cudzego punktu widzenia, rozumienia innych ludzi i sposobów rozumienia przez nich otaczającego świata, odczuwania ich emocji. Należy też stworzyć warunki do rozwijania myślenia twórczego w powiązaniu z myśleniem krytycznym. Jest to możliwe w ostatniej fazie przebiegu procesu twórczego, czyli w fazie korekty. W tym momencie proces twórczy staje się przedmiotem myślenia krytycznego. Należy wówczas pomóc dzieciom poddać refleksji ich twórcze usiłowania i zachęcać je do krytycznej oceny gotowych opinii.

Sądzę, że przytoczone przykłady zinterpretowanego przeze mnie materiału obrazowego tej książki dobitnie pokazują jego walory. Naturalnie, ograniczyłam się tylko do wybranych egzemplifikacji, pozostawiając czytelnikowi miejsce na zaspokojenie własnej ciekawości oraz na różne możliwości interpretacyjne. Przyznam jednak, że bulwersuje mnie w tej książce jedno – kpiarski (a nie

⁵ R. Fisher, *Uczymy jak myśleć*, Warszawa 1999, s. 227.

pogodny, wesoły lub nawet humorystyczny) sposób obrazowego ukazania łóżkowych i pozałożkowych „zabaw” rodziców. Chociaż Sz. Kobyliński w książce adresowanej do dorosłych odbiorców mówi o tym, że seks powinien stanowić wesołą zabawę, w której dobre, właściwe i akceptowane jest to wszystko, co odpowiada dwojgu ludzi⁶, to niekoniecznie musi wiedzieć o tym i powinno wiedzieć nieduże dziecko. Jakie rodzą się związki między partnerami w akcie seksualnym, zależne jest bowiem, jak twierdzi Sz. Kobyliński, „od temperamentu, poczucia humoru i fantazji, od rozbawienia i stopnia czułości. Od wesołego, erotycznego kumpelstwa” (s. 71).

Zatem pokazanie przez ilustratorkę książki B. Cole różnych cyrkowych sztuczek z udziałem uśmiechniętych głowonogów (mamusie i tatusia) kwestionowałabym jako słuszne koncepcyjne rozwiązanie. Rodzice zabawiają się tu na deskorolce, wielkiej, gumowej, sprężynującej piłce. Przyjmują też pozycje cyrkowe – unoszeni w powietrzu na kolorowych balonach, czy też podejmując ekwilibrystykę na linie, w strojach cyrkowych klaunów. A wszystko to uświadamiają rodzicom w swych rysunkach dziecięcy bohaterowie utworu, których wołą (za sprawą autorki książki) jest dostarczenie odbiorcom utworu wiedzy o tym, że: „Jest wiele sposobów ...żeby tubka tatusia trafiła do dziurki mamusi”.

Mimo sformułowania tej uwagi krytycznej uważam, że książka jest godna polecenia i dziecięcym, i dorosłym odbiorcom. Stanowi pierwszą znaną mi, na polskim rynku wydawniczym książkę dla dzieci, pozycję z tego zakresu. Wcześniejsza ode mnie recenzentka tego utworu, J. Olech⁷, także podkreśla wartość książki. Wskazuje na jej niezwykłość, wyrażającą się w prostocie dziecięcego ujęcia seksu

i prokreacji – pozbawionego zupełnie terminów medycznych i formy nadętego wykładu.

Zachęcam, aby ta oryginalna w sposobie prezentacji trudnych dla dzieci (ale i dla dorosłych) treści i przebogata w interesujący materiał obrazowy książka mogła znaleźć się w domowej bibliotece każdego dziecka w wieku przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym lub aby przynajmniej zasilila zbiory biblioteczek przedszkolnych, szkolnych, funkcjonujących w najbliższym otoczeniu dziecka.

Elżbieta Szeffler

Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo, Claire M. Renzetti, Daniel J. Curran, tłumaczenie i wprowadzenie Agnieszka Gromkowska-Melosik, red. naukowa Zbyszko Melosik, PWN, Warszawa 2005.

Chciałabym podzielić się uwagami dotyczącymi ukazania się polskiego przekładu znanego podręcznika amerykańskiego w całości poświęconego rozważaniom relacji zachodzących pomiędzy kobietami i mężczyznami we współczesnym społeczeństwie. Ważna jest deklaracja Autorów, iż jest to książka napisana z perspektywy feminizmu, gdyż jest to pierwsza tak obszerna publikacja przełożona na język polski, stanowiąca wprowadzenie w możliwe sposoby myślenia feministycznego na gruncie socjologii i doskonale stymulujący punkt wyjścia do dyskusji. Wiele spośród poruszanych przez Renzetti i Currana problemów jest postrzegana w Polsce jako skrajnie kontrowersyjna, do nich zaliczyć zapewne można kwestie przemocy w związkach homoseksualnych czy rozważania poświęcone fundamentalizmowi chrześcijańskiemu w kontekście polityki płci. Dlatego wobec tej publikacji trudno pozostać obojętnym, gdyż książka napisana jest żywo, z werwą i opiera się na

⁶ Sz. Kobyliński, *Pasjans erotyczny*, Szczecin 1987.

⁷ J. Olech, *Skąd się biorą dzieci?*, „Nowe Książki” 2004, nr 10, s. 72.